

Odcinek specjalny - katastroficzny

Wczoraj, mniej więcej półtorej godziny po wysłaniu poprzedniego odcinka, zatrzęsło nam łóżeczkiem przez dobre dwie minuty. Uspokoilo się, zanim zdążyliśmy wpaść w panikę, zresztą i tak nie wiedzielibyśmy, co robić. Okazało się, że epicentrum trzęsienia ziemi (6.4 w skali Richtera) znajdowało się 160 kilometrów od nas, w Hualien, na wschodnim wybrzeżu Tajwanu. Problem w tym, że według naszych misternych planów nazajutrz mieliśmy właśnie do Hualien jechać (pociągiem), a to w celu zwiedzenia wąwozu Taroko (i całego parku narodowego urządzonego wokół niego).

Bez większego żalu zrezygnowaliśmy z tego wyjazdu (zwłaszcza, że i tak miało padać) i zaimprovizowaliśmy sobie dodatkowy dzień w (okolicach) Taipei. Miasteczko Daxi (czy też Dasi, transkrypcje bywają różne) - mniej więcej godzinę drogi na południe od stolicy - ma w sobie wiele uroku. Położone jest na wysokim brzegu rzeki Dahan, a w zasadzie tego, co z tej rzeki zostało, po wybudowaniu zapory powyżej miasteczka. Do zobaczenia jest nieduża starówka w stylu japońskim, sala bushido, dawne rezydencje oficerskie, posterunek policji - obecnie mieszczące lokalne muzeum i pracownie miejscowych rzeźbiarzy.

Oprócz tego warto przespacerować się główną ulicą handlową (*Daxi Old Street*), którą dawniej transportowano towary do rzeki. Daxi rozwinęło się na handlu kamforą i herbatą, a o dawnej świetności świadczą fasady XIX-wiecznych sklepów w stylu "barokowym", czyli z silnymi wpływami europejskiego eklektyzmu. Obecnie wzdłuż ulicy ciągną się knajpeczki i bazarki z różnymi 'artykułami turystycznymi'. Znana w świecie chińskojęzycznym piosenkarka i aktorka Fong Fei-Fei pochodziła z Daxi, zainteresowani fani-pielgrzymi mogą obejrzyć z zewnątrz jej dom rodzinny, oznaczony - dla rozwiania ewentualnych wątpliwości - plakatem z fotografią artystki.

Pod miasteczkiem odwiedziliśmy, również XIX-wieczną, rezydencję wpływowej rodziny Lee, oryginalnie przybyłej z południowo-wschodnich Chin i wzbogaconej na handlu ryżem. Obszerna willa składa się z szeregu pokoi rozmieszczonych wokół kilku dziedzińców - na sposób przywodzący na myśl zamożne domy w starożytnym Rzymie.

W okolicy można również zobaczyć umieszczone w ładnym parku mauzoleum (tym razem prawdziwe, bo z grobowcem) Chang-Kaj-Szeka. Przy grobowcu ustawiony jest duży, biały krzyż. Okazuje się, że "Józio nieboszczyk przed śmiercią się ostrzygł", to znaczy pod wpływem ostatniej żony nawrócił się, ochrzcił i został baptystą. Mauzoleum również ochraniane jest przez wartę honorową, której zmianę akurat mieliśmy okazję obejrzeć (w bardziej kameralnych niż w Taipei warunkach). Najzabawniejsze było to, że po tej całej choreografii i wygibasach, gdy już

wartownicy zastygli na swoich pozycjach, wyszedł z kanciapy cieć i poprawił im mundurki, niczym troskliwa mamusia wyprawiająca pierwszaka do szkoły. Niedaleko jest również mauzoleum Czang-Kaj-Szeka juniora, ale tam nie dotarliśmy.

Część parku przy mauzoleum zajmuje kolekcja pomników Ukochanego Przywódcy. Przez kilkadziesiąt lat panowania, każde miasteczko i każda szkoła dorobiła się co najmniej popiersia, jeśli nie całego pomnika Czang-Kaj-Szeka, Sun-Jat-Sena, albo obu. Co gorliwsi to nawet instalowali sobie Chiang Ching-Kuo (juniora, z wyglądu takiego brezniewopodobnego). Gdy powiał wiatr przemian, pomniki zaczęto demontować i zwozić do Daxi, gdzie ustawiano je w kręgach: na środku najczęściej Sun-Jat-Sen siedzący w fotelu, wokół niego kilkunastu Czang-Kaj-Szeków, i tak *da capo al fine*. Czasem zdarzy się Czang-Kaj-Szek na koniu, ale przeważnie są to wariacje kilku stałych tematów: wódz z laseczką podparty pod bok, wódz machający czapką wojskową, wódz w otoczeniu działwy, wódz na tronie w stroju chińskim. Rzecz cała w swoim surrealizmie przypomina litewski Grūtas Park, podlubelską Kozłówkę, czy też budapeszteński Memento Park. Zamarzyliśmy sobie, że może kiedyś będą tak spizowych Janów Pawłów koncentrować.

Gdy w górach otaczających Taipei spadnie śnieg, co zdarza się raz na kilka-kilkanaście lat (ale właśnie teraz też), ruch na pobliskich drogach gęstnieje, aż do stanu zakorkowania. I nie chodzi tutaj o brak umiejętności wśród miejscowych kierowców, ale o owczy pęd i ciekawość, żeby ten śnieg zobaczyć, sfotografować, dotknąć. Niektórzy lepią sobie mini-bałwanki na maskach czy dachach samochodów i triumfalnie, na klaksonach, zjeżdżają w dół. Bałwanki szybko topnieją, ale chwała molojecka, choć przez chwilę, zostaje.

Drogą powrotną zatrzymaliśmy się przy świątyni Longshan, w zasadzie ekumenicznej, choć założonej jako buddyjska. Akurat odbywała się tam jakaś ceremonia, więc oprócz warstwy wizualnej i olfaktorycznej (kadzidełka), mieliśmy również ścieżkę dźwiękową - monotonne mamrotanie jakichś modlitw przez licznie zgromadzonych wiernych. W środkowym pawilonie Budda, w bocznych Konfucjusz, Mazu oraz cały panteon pomniejszych bóstw chińskich. Na uwagę zasługuje Guanyin, kobieca *bodhisattva*, utożsamiana z boginią miłosierdzia. Różni kolonizatorzy (zwłaszcza Hiszpanie na Filipinach) próbowali lansować tezę, że tak naprawdę to jest nasza swojska Matka Boska, ale pomysł nie całkiem chwycił.

A przed chwilą znowu zatrzęsło w Hualien (magnituda 5.7) i dotarło nas - ale my już w zasadzie przyzwyczajeni.